Nro 3. R. 1837. — 14 — PONIEDZIAŁEK 6 LUTEGO.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

WIECZÓR LITERATA.

WSTĘP.

Niech inni jadą na bale,
Ja wmym siądę pokoiku;
Świéc sobie parę zapalę,
Naniosę książek bez liku.

Na wielkim świecie to trudno,
Trzeba się umieć układać,
Zaśmiać się czasem choć nudno,
Choć z kim nie warto z tym gadać.

A siadłszy przy mym warsztacie,
Ja ceromonii nie robię,
Choćbyś w orderach był bracie,
Kiedyś nudny idź precz sobie!

I tobie choć wiele znaczysz,
Nie raz w oczy powiem szczérze:
Kochany Russo dziwaczysz,
Kłamiesz mój Panie Wolterze.

I wam co dzisiaj piszecie,
Wam powiem, przestańcie tworzyć
Romanse; dość ich na świecie.
Czas już temu kres położyć.

I w romansach są morały,
Są dzieje; dziękuje za nie,
Mam przewracać foliały,
Różnić od prawdy zmyślanie.

Nad niebyłą rzeczą siedzieć,
Gdy tylu ludzi prawdziwie,
Żyło kiedyś nieszczęśliwie:
Ja chcę o tym piérwéj wiedzieć.

Cóż się nie wdajesz w tę sprzéczkę,
Lafontenie siedzisz skromnie;
Chodź no waćpan tylko do mnie,
Powiédz mi jaką bajeczkę.

Z twych bajek świat ma nauki,
Jeszcze nie znałeś téj sztuki,
Pisać kart kilka tysięcy
Żeby piéniędzy wziąść więcéj.

Tyś prawym posłańcem Feba,
Zawsześ miłym gościem wszędzie;
Lecz cicho, zmilknąć mi trzeba,
Pan Lafonten mówić będzie:

Zboże i Djabeł.

Leść komu z prawdą w oczy, broń mnie (Panie Boże,
Czy ja szalony, wolę bajki prawić,
Za bajkę, nikt się rozgniéwać nié może,
A tymczasem niewinnie można się za-(bawić.

Gdy z raju Adam i żona musieli
(uchodzić,
Bóg który umié słuszność z litością
(pogodzić,
Stworzył zboże i wszędzie po drodze
(im rzucił —
Widząc to diabeł bardzo się za-
(smucił —
Przéjrzał on bowiem miłosierdzie
(Boże
Że to z tego chléb bydź może,
Że się znajdą ludzie, potém,
Którzy zgardzą djabła złotem —

A więc pobiegł drogą skrytą
I postępując szatanskim nało-
(giem,
Wszystkę przenicę, jęczmień, o-
(wies, żyto,
Zagrzebał pilnie do ziemi swym
(rogiem —
Mniemał że wiecznie pozbawił nas
(chléba,
Ale własnie to zrobił co było
(potrzeba.
Z podziwem jego ziarno z ziemi
(wschodzi
I podziśdzień chléb się rodzi. —

OCZY UROCZNE.

I.

Bogaty szlachcic, w murowanym dworze, mieszkał nad Wisłą: wszystkie okna tego dworu wychodziły na wspaniałą rzékę: nie było żadnego ani od strony gościńca, ani téż obszernego gumna. Długa alea lip, między któremi przechodziła droga do dworu szlachcica, zarosła trawą i chwastem, wskazywała że nie wiele sąsiadów to samotne siedlisko odwiédza; że nie znajdziesz tu dawnéj gościnności. — Pan tego dworu, od lat siedm dopiéro się z dalekiego powiatu sprowadził; ale wieśniacy mało go znali i nawet z bojaźnią unikali: okropne bowiem powieści biegały o nim. — Z bogatych rodziców urodzony nad brzegami *Sanu*, od kołyski nieszczęśliwa mu przyświécała gwiazda: miał oczy *uroczne*, które chorobę i śmierć ludziom zadawały. Kiedy spojrzał w złą godzinę na bydle: zaraz zdechło; jeżeli co pochwalił: niszczało zaraz. Ojciec i matka ze zgryzoty pomarli, a Pan uroczny, jak go w okolicy nazywano, gdzie nienaliczóne zrządził swojemi oczyma szkody, przedawszy po rodzicach majątek, przeniósł się nad brzegi Wisły, i zamiészkał dwór murowany. Wszystkich poddalał ludzi, zostawiwszy jeno domownika starego, który go na ręku wypiastował, i któremu

jedynie złe oczy pana nie szkodziły wcale. Pan uroczny rzadko wyjeżdżał z domu, bo za jego oczyma ciągnęły się klęski, śmierć i choroby; dla tego zawsze siedział obok pana stary sługa, co go ostrzegał gdzie wieś, miasto, czy człowieka zobaczył: wtedy pan zakrywał oczy nieszczęśliwe, albo je spuszczał, i zapatrywał się na wiązkę grochowin zawsze w nogach położoną. Znając swoje oczy, któremi pomimowolnie nieszczęścia i klęski sprowadzał, kazał wymórować dwór obszerny, ale wszystkie okna obrócił na Wisłę, chcąc tym sposobem, by ludziom nie szkodził, ani na własne gumno nie patrzył; dwa razy już mu bowiem spłonęło kiedy spojrzał w złéj godzinie. Mimo to przeklinali go flisy, i z trwogą ukazywali na duże okna murowanego dworu, zkąd oczy nie jednemu zadały chorobę, a burza zawsze niemal w przystani na przeciwnym brzegu, wprost białego (jak nazywano) dworu, wiele statków uszkodziła. Odważył się flis jeden, podpłynął na łodzi do białego dworu, i chciał widzieć pana urocznego. — Stary sługa przestraszony, wprowadził do komnaty jadalnéj zuchwałego żeglarza. Pan jedząc obiad, rozgniewany że mu nieznajomy przeszkadza, spojrzał na przychodnia ponuro; a flis dostał takiéj fébry, że słowa przemówić nie mógł, i upadł na progu. Stary sługa z rozkazu litościwego pana, wyniósł go do łodzi, dużo dał pieniędzy, i odwiózł na brzeg przeciwny. Długo śmiałek chorował: kiedy zdołał mówić, okropny obraz, w którym wystawił dwór biały, i urocznego pana, przestraszył jeszcze więcéj wszystkich flisów, co go z ciekawością otoczyli. Od tego czasu, każdy żeglarz płynąc po Wiśle, odwracał oczy od białego dworu, zcicha się modlił, i drżał na samo wspomnienie złych oczu groźnego pana.

II.

Już lat dziesięć minęło, jak dwór biały był przestrachem okolicznych miészkańców i flisów. Nikt nie odwiédzał pana urocznego, a nieszczęśliwy pędził samotne godziny. Sroga nastała zima; stadami wilcy w około dworu smutnym głosem wyli; a pan domu siedział smętny

przy kominie, na którym wielki gorzał ogiéń, przewracając karty jakowéjś księgi. Stary sługa już wszystkie drzwi pozamykał, i w téjże saméj komnacie z drugiéj strony komina usiadłszy, ogrzéwał stare i przemarzłe ciało, naprawiając siéć na ryby. — «Stanisławie — rzekł pan do niego — czy dużoście ryb w przerębli nałowili?» — «Nie wiele, panie, ale będzie dosyć dla nas obudwu.» — «Prawda! — mówił nieszczęśliwy bogacz — już tyle lat, a my zawsze samotni; nieszczęśliwa godzina kiedy mnie urodziła matka! Zawsze sam! żyję jak pustelnik! bo ludzie uciekają przedemną!» I otarł łzy, co zwilżyły nieszczęśliwe oczy. — Nagle usłyszeli na dziedzińcu głos ludzki wzywający ratunku. Zadrżał pan domu — tak dawno nie słyszał obcego głosu. Stary sługa wybiegl z komnaty, a za nim pan uroczny z lampą w ręku. — Przed samą sienią stały sanie kryte: obok nich stał sędziwy człowiek, wołając ratunku. Skoro ujrzał wychodzących ze światłem, wyniósł z sani omglałą żonę, a stary sługa pomógł wysiadać przestraszonéj młodéj i pięknéj córce. — Przyłożono drewek na komin, otrzéźwiono zemglałą matkę; pan domu radośny i wesoły, dobył zapleśniałych butelek węgrzyna, i suto sędziwego ojca raczył. Stary sługa, uśmiéchał się skrycie, patrząc na radość i wesołe lica swego pana, które zawsze ponurość i smętek od kolébki osiadał. — Gość przybyły, rozgrzany starym węgrzynem, opowiadał, jak w drodze zaskoczony burzą, zmylił z drogi, a po długiém błądzeniu, napotkawszy gromadę zajadłych wilków, zaledwie uciec potrafił, i schronić się na podwórzu białego dworu. — Wnet rozpakowano sanie — a strudzeni, z ziębli i wystraszeni podróżni, znaleźli ciepły i wygodny spoczynek. Znowu cisza dawna zaległa komnaty, a ogiéń na kominku słabym jeno przyświécał połyskiem.

III.

Zégar ścienny uderzył piérwszą po północy: stary Stanisław drzymał przy kominie pilnując ognia — gdy zaskrzypnęły drzwi od sypialni pana, i wyszedł uroczny nierozebrany wcale. — Sługa zdziwiony przetarł oczy, i pomruknął snem rozmarzony: «Co panisko biédne jeszcze nie śpi?» — «Cicho

stary mój druchu! — odrzekł pan wesoło: — spać nié mogę, i bodajbym nigdy nie zasnął, a był tak szczęśliwy, jako dzisiaj.» I usiadł w wielkiém krześle przy kominie, uśmiéchał się radośnie, i począł płakać. — Płacz, płacz biédniątko, — pomyślał Stanisław, — prędzéj może wypłaczesz z uroku swe nieszczęśliwe oczy. — «Gdyby mi Bóg dał to, co zamyślam — mówił do siebie pan uroczny — niczegobym na tym nie zażądał świecie. Już lat trzydzieści żyję samotnie, jak pustelnik albo zbrodzień: a przecież nie skalałem się występkiem, nie pomyślałem o zbrodni. Tylko oczy! oczy moje!» — Smutek zasępił oblicze przed chwilą radośne — lecz w krótce znów uśmiéch osiadł na dawném miéjscu, widać że promyk nadziei spędzał ponurość. — «Mój stary przyjacielu — a Stanisław spojrzał wesoło — ja może się ożenię.» — «Daj to Boże, — zawołał sługa — ale gdzież szukać przyszłéj mojéj pani?» — Pan powstał z krzesła, zbliżył się na palcach do drzwi bocznéj komnaty, gdzie podróżni znużeni smaczno zasypiali — a wskazując ręką, wyrzekł z cicha: «tam!» — Stanisław kiwnął głową, jakby pochwalał wybór dobry, i przyrzucił drew na komin. — Pan zadumany odszedł do sypialni, a stary sługa pomrukując: «daj to Boże! ale nie dojrzeją te gruszki na wiérzbie» zasnął twardo.

Dokończenie nastąpi.

———

PRZYPOWIEŚCI W DUCHU PISMA ŚWIĘTEGO.

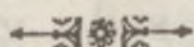
———

TRZÉJ PRZYJACIELE.

Nie wiérz przyjacielowi, jeżeliś go nie doświadczył: więcéj ich jest przy biesiadniczym stole, niż u drzwi więzienia. — Mąż jeden miał trzech przyjaciół: dwóch bardzo kochał, a dla trzeciego był obojętny, chociaż ten najszczérzéj do niego był przywiązany. Raz wezwano go przed sąd, gdzie, chociaż niewinnie, ale ciężko był zaskarżony. «Kto zpomiędzy was, rzecze, chce pójśdź ze mną i za mną świadczyć? — Albowiem ciężko zaskarżony zostałem, a król rozjątrzony jest.» — Piérwszy przyjaciel wymówił się natychmiast, że z nim iśdź nié może, bo ma inne zatrudnienia. Drugi poszedł z nim aż do podwojów sądowych; tam

odwrócił się i odszedł, bo się obawiał rozjątrzenia sędziego. Trzeci, na którym najmniéj liczył, wszedł, przemówił za nim, i tak radośnie świadczył za jego niewinnością, że sędzia męża odpuścił i udarował.

Trzech przyjaciół człowiek ma na tym świecie; jakież jest ich postępowanie w godzinę śmierci, kiedy go Bóg do sądu woła? *Bogactwo*, najdroższy przyjaciel, opuszcza go naprzód i nie idzie z nim. *Krewni* i *przyjaciele* towarzyszą mu aż do podwojów grobu, i wracają do domów swoich. Trzeci, o którym w życiu częstokroć najwięcéj zapominał, są *dobre jego uczynki*. One jedne towarzyszą mu aż do tronu sędziego; one idą przed nim, przemawiają za nim i znajdują dlań miłosierdzie i łaskę.

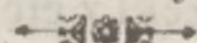


KORONA STAROŚCI.

Kogu Stwórca czci, dla czegóż temu ludzie czci oddawać nie mają? Na głowie mądrego i cnotliwego męża, siwizna jest piękną koroną. — Trzech starców obchodziło razem ośmdziesiąty rok życia, i opowiadali dzieciom swoim, dla czego doszli takiego wieku. — Piérwszy, nauczyciel i kapłan, rzekł: «Nigdy, kiedym wychodził uczyć, nie zastanowiła mię długość drogi; nigdym nie przeszedł dumnie nad głowami młodzieży, i nigdym nie wzniósł rąk dla błogosławieństwa, abym szczérze nie błogosławił i Boga nie chwalił; dla tego tak się zestarzałem.» — Drugi, kupiec, rzekł: «Nigdym się nie wzbogacił szkodą bliźniego: nigdy przeklęctwo jego nie szło spać ze mną, a z majątku mego rad dawałem ubogim; dla tego Bóg darował mi takie lata.» — Trzeci, sédzia ludu, rzekł: «Nigdy, nie brałem podarunków: nigdy nie upierałem się zbytecznie przy swojém zdaniu: w najtrudniéjszych rzeczach, naprzód sam siebie starałem się przezwyciężyć; dla tego Bóg błogosławił mię takim wiekiem.» — I przystąpili do nich synowie i wnukowie, i całowali im ręce i wieńczyli ich kwiatami. A ojcowie błogosławili im, i rzekli: «Jaką wasza młodość jest, taką niech starość będzie! Wasze dzieci niech będą dla was, czém wy dla nas jesteście: na siwiźnie naszéj kwitnący wiéniec różowy.»

Starość jest piękną koroną; znajdziesz ją tylko na drodze umiarkowania, mądrości i sprawiedliwości.

(*Wizerunki i roztrząsania naukowe.*)



POLITYKA.

Francya. *Paryż* 24 Stycznia. Jedno z tutéjszych pism donosi: iż podczas ostatniéj przejazdzki do Wersalu i Tryjanon godzono na życie króla. W czasie pobytu J. K. M. w Tryjanon, uważano nieznajomego pomiędzy służącemi królewskiego domu. Z początku brano go za ajenta policyi, których pewna ilość służbę w zamku pełni, lecz gdy spostrzeżono, iż się starał zbliżyć do króla, pochwycono go, i znaleziono przy nim dwa pistolety nabite. Niewiadomo jeszcze czyli ten wypadek niema związku z uwięzieniem, które wczoraj w bliskości Tuilleriów nastąpiło, z powodu, iż człowiek znajdujący się tamże, niechciał żadną miarą tego miéjsca opuścić w téj właśnie chwili gdy król z Wersalu miał wracać. Uwięziony odpowiedział zuchwale sierżantom miasta i jednego w twarz uderzył. Zaprowadzono go do prefektury policyjnéj, i tam miano przy niém listy znaleść, które go bardzo potępiają. — Sprawa Menniera jak się zdaje, potrwa tylko dzień jeden lub dwa w izbie Parów. — Marszałek Clauzel doniósł rządowi, iż się spodziewa 3 Lutego przybyć tutaj.— Jenerał Rigni wyjechał do Marsylii, dla stawienia się przed tamtéjszym sądem wojennym. — *Bajona* 19 b. m. Krystyni i Karoliści przygotowują się do nowéj walki. Nawet jenerał Evans robi przygotowania, aby do téjże należéć. Codzień przybywają do San Sebastian nowe oddziały artyleryi, morskich żołnierzy, i zapasy ammunicyi. Z powieści pułkownika Wylde domyślić się można, że rząd angielski zajmuje się osadzeniem granicy hiszpańskiéj aż do Tolozy, i odcięciem Karolistów od granic Francyi. Obecną nieczynność Espartera przypisać można pułkownikowi Wylde, któremu się piérwszy daje powodować. Karoliści udają spokojność; lecz nie bez obawy oczekują rozpoczęcia nieprzyjacielskich kroków. — *Sentinelle* donosi: W Pampelunie miało przyjść między żołnierzami do żwawéj utarczki, przy czém 9ciu poległo. — Dekretem Don Karlosa wszyscy mężczyzni od 18 do 50 lat muszą się do wojska stawić. — Na stu wozach dowożą codzień do Irun ziemię i piasek, gdzie Karoliści wielkie oszańcowania robią. — Na giełdzie rozeszła się

dzisiaj wieść, że jenerał Ewans poniósł znaczną stratę przy wzwiadach, przez co się główne stanowisko Karolistów ku Bilbao zbliżyło.

Hiszpanya. *Madryt* 17 Stycznia. Narvaez tu jutro spodziewany. Wątpią, iżby się dał nakłonić do objęcia naczelnego dowództwa. — *Dziennik Castelanno* donosi: Legia portugalska przybyła do Burgos i niezwłocznie ma się udać do prowincyj baskijskich.

Zdobycie Kantaviéj nie przyniosło spodziewanych korzyści.— Listy z Benicarlo donoszą: iż kilka karolistowskich oddziałów z których najmniejszy składa się z 800 piechoty i 200 jazdy, niepokoi ciągle Trahiguera, Alcala de Chisbert i wiele innych miéjsc. Spodziewać się należy iż Brygardier Borso, który ze swoją kolumną przybył z Morebla, oczyści w krótce kraj z Insurgentów. Władze w Burgos, zajmują się zebraniem 500,000 realów na zasiłek wyprawy z tego miasta wybierającéj się.

Turcya. *Konstatynopol* 4 stycz. Handlowa ugoda którą porta z Anglią przedsiewzięła w krótce będzie ukończona, porozumiano się bowiem w Londynie względem niektórych artykułów które dotąd niebyły przyjęte. Wystawiona przez Portę taryffa została przez interessowane rządy przyznana, i w tém celu dwór Neapolu i Toskański przeznaczyli konsulów do różnych Portów gdzie dotąd nie byli, dla dopilnowania dokładnego zachowania umówionych warunków. (g.p.s)

ROZMAITOSCI.

Smutny widok przedstawia teraz Londyn, śmiertelność zdaje się coraz powiększać. Z wszystkich stron widać tylko pogrzeby, grobarze nie mogąc wystarczyć, musieli do pomocy wezwać ogrodników i innych ludzi. Przez ulice Sgo Pankracyjusza przeniesiono d. 18 Sty: w przeciągu dwóch godzin 47 trumien, natłok na cmentarzach tak był wielki, iż policya nie wpuszcza tamże tylko niosących ciało.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w **PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ** i **PIĄTEK** o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Szreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.